Nr. 1. Kraków, wtorek 1 stycznia 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Zaproszenie do przedpłaty.

Z Nowym Rokiem rozpoczyna »Naprzód« szesnasty rok swego wydawnictwa.

Zapowiedzieliśmy już, że dołożymy wszelkich starań, aby »Naprzód« rozwinąć znacznie w części politycznej, informacyjnej i literackiej.

Towarzysze! W walce wyborczej, która się obecnie rozpoczyna, będzie »Naprzód« nieodzowną bronią w Waszem ręku.

Wzywamy Towarzyszów do gorliwego poparcia »Naprzodu« przez zaprenumerowanie i rozszerzanie go w szerokich kołach swych znajomych.

Redakcya »Naprzodu«.

Prenumerata „Naprzodu" wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu . . .	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Administracya „Naprzodu"

Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Z Nowym Rokiem.

Rzućmy na chwilę troski i sprawy dnia... Spojrzyjmy wstecz na przebieżoną drogę i zapytajmy losów przyszłości... Dokąd nas zawiódł kończący się rok stary, dokąd wiedzie nowy? Na pozór wydaje się, jakoby wieczna walka, w której targa się duch mas ludzkich, dążących do światła i wolności, nie miała widocznych rezultatów; postępy w polepszeniu warunków życia masowego tak u nas powolne i nieznaczne, że niejeden rwący naprzód umysł, nie jedno serce gorące w rozpaczy otchłań wpada na myśl, że wysiłki ich bezowocne, że ciemnota i niewola wszechmocne.

A jednak wystarczy spojrzeć na zachód Europy, aby zrozumieć, że można żyć inaczej, lepiej, rozumniej. To, o co my z największym trudem walczyliśmy, ma już lud roboczy na Zachodzie.

Równość prawa wyborczego, wolność prasy, opieka i ochrona społeczna, oświata powszechna, wyższa stopa życiowa masy, zanik średniowiecznych barbarzyństw szlacheckich, to wszystko osiągnął już lud pracujący w społeczeństwach zachodnich.

I w tym właśnie roku zrobiliśmy i my potężny krok naprzód, wywalczywszy dla masy ludności równość prawa wyborczego. Nigdy od wielu, wielu lat nie byliśmy tak pewni, że na dobrej drodze jesteśmy, jak dziś, kiedy zwlekliśmy z ludu hańbę dawnych ohydnych przywilejów szlacheckich, kiedy daliśmy robotnikowi i chłopu tę samą kartę wyborczą do parlamentu, jak ją posiada i największy bogacz!

Otworzyliśmy wrota do szerokiego politycznego życia dla robotników; daliśmy broń — bezbronnym.

Walka partyi wyklętej, wzgardzonej, prześladowanej — odniosła zwycięstwo; przed hasłem naszego sztandaru bojowego ugiąć się musieli biskupi i arystokraci, bogacze i biurokraci, wszyscy ci, co jeszcze przed rokiem odsądzali robotnika od praw obywatelskich! Zwyciężyliśmy i teraz w dalszej walce zaczniemy robić użytek z tego zwycięstwa.

Przed nami w bliskim, kilkumiesięcznym zaledwie terminie wybory do parlamentu, a wnet po nich wybory sejmowe. Wielki ruch masowy czeka nas z swojemi wielkiemi, świętemi zadaniami. Dla nas ruch wyborczy bowiem to nie chwytanie mandatów, to nie narkotyzowanie biednych tłumów, a szkoła życia politycznego.

Niechaj w niej robotnik nauczy się patrzyć i rozumieć, kto jego wróg a kto jego przyjaciel, niechaj rozeznaje fałsz i nauczy się szukać prawdy, a prawdą jest jego interes klasowy, interes tych mas ogromnych, co pracują, żywią, bronią, a same głodne i od zimna drżące.

Niechaj robotnik nauczy się walczyć solidarnie i niech dla chwilowych korzyści nie rzuca swej wielkiej, wspaniałej przyszłości; oto zadania naszych walk wyborczych.

A kiedy już, oderwawszy się od chwili bieżącej, rozpatrujemy pochód walczącego ludu, wspomnijmy na przełomie roku tych, których krew, męki i ofiary i nam przyszłość jasną tworzyły. Wspomnijmy z czcią i uwielbieniem walkę braci naszych, robotników-rewolucyonistów w Polsce i Rosyi, pamiętajmy o tym pożarze rewolucyjnym przez nich wzniecony, który i nam walkę rozświetlił, ułatwił...

Rewolucya ta nie znikła, szubienicami jej nie zażegnano, głodu i nędzy mas nie usunięto, konieczności jej nie odjęto gruntu. Wybuchnie ona prędzej czy później z taką siłą rozpaczy, że wobec niej zblednie groza poprzednich walk rewolucyjnych świata. Pamiętajmy o tem i bądźmy gotowi do obrony naszych praw, do walk o rozwój wszechstronny ludu i w naszym narodzie.

Żyjemy wśród czasów wielkich, rok nowy przyniesie nam niejedną decyzyę, na którą może wieki czekały; niechaj te lata wspaniałe zastaną w naszych szeregach pokolenie silne i zdolne do walki.

Dlatego ramię do ramienia z Nowym Rokiem! Proletaryat polski nie może być słabym duchowo w r. 1907.

Wybory w trzech dzielnicach.

Zbiegiem okoliczności tak się stało, że we wszystkich trzech dzielnicach Polski stoimy w przededniu wyborów. Ale w jak różnych warunkach toczy się akcya wyborcza w trzech zaborach!

Tylko tutaj, w zaborze austryackim, proletaryat polski pójdzie do urn wyborczych, dumny z wawrzynów świeżego zwycięstwa. Wespół z klasą pracującą całego państwa — wywalczył sobie równouprawnienie polityczne, czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, tę elementarną zasadę demokracyi. I teraz akcya wyborcza da mu wspaniałą sposobność do szerzenia myśli socyalistycznej w warstwach ludowych, do organizowania rzesz pracujących w samodzielną siłę przeciwko wyzyskowi, uciskowi i ciemnocie. Proletaryat polski, korzystając ze świeżo zdobytego prawa, będzie walczył o dalszy postęp demokratyczny, o rozpoczęcie okresu rzetelnych i dalekosiężnych reform społecznych.

W zaborze austryackim jest jedna okoliczność, która niezmiernie sprzyja normalnemu przebiegowi walki socyalistycznej po zdobyciu reformy wyborczej. Naród polski w państwie austryackiem nie jest upośledzony i uciskany, ma, w stosunkowo szerokich granicach, możność swobodnego rozwoju. To właśnie sprawia, że mimo braku rozwoju przemysłowego w Galicyi, socyalizm przyjął się u nas, stał się siłą, czyni postępy i teraz, zbrojny w demokratyczne prawo wyborcze, dalsze postępy czynić będzie. W zaborze austryackim narzuca się nam to przedewszystkiem zadanie, żeby demokratyzować kraj, walczyć ze szlachetczyzną i klerykalizmem, podnieść lud pracujący pod względem ekonomicznym i kulturalnym na poziom, godny nowożytnego narodu.

Nie znaczy to wcale, żeby stosunek kraju naszego do państwa nie wymagał reformy. Jesteśmy oczywiście wrogami centralizmu biurokratycznego i żądamy prawdziwego, istotnego samorządu dla kraju. Ale ten samorząd oprzeć się musi na demokracyi, poza demokracyą w naszych warunkach może być tylko złudą i kłamstwem. O samorząd, rzetelny samorząd narodowy walczymy, tocząc bój z reakcyą i zastojem wszelkiego rodzaju, domagając się samorządu dla ludu polskiego, z poszanowaniem i uznaniem praw narodowych mniejszości ruskiej w Galicyi. A nie wolno nam przytem zapominać o robotnikach polskich na Śląsku austryackim, których wszelkiego rodzaju konserwatyści pomijają w swoich kombinacyach co do urządzenia państwa. Chcemy samorządu demokratycznego dla **całego** narodu polskiego w państwie austryackiem.

Na innem tle, czarnem i ponurem, odbywają się wybory w dwóch innych dzielnicach. W Prusiech sroży się iście krzyżacka orgia prześladowań narodowych. Niebywały fakt strajku kilkudziesięciu tysięcy dzieci szkolnych, ta walka potworna uzbrojonego od stóp do głów rządu z dziatwą polską o naukę religii w ojczystej mowie, orgia hakatyzmu, szalone projekty wyzucia przymusowego Polaków z ziemi — rzucają cień posępny na akcyę wyborczą w zaborze pruskim. W tej chwili nie o zdobycze chodzi znękanemu narodowi, ale o opór, o obronę od najsroższych ciosów. I jakikolwiek będzie wynik wyborów, nie ma nadziei, żeby ta walka, ta obrona straciły w bliskiej przyszłości ostry charakter. Zaciekła walka narodowa przeciwko krzyżackiemu hakatyzmowi zapewne długo jeszcze będzie najbardziej palącą w zaborze pruskim sprawą, pochłaniając ogromny zasób naszej energii społecznej i nie pozwalając rozwijać się jako normalnie postępowi społecznemu.

Towarzysze nasi w zaborze pruskim idą do walki, mocno podkreślając z jednej strony klasowe zadania proletaryatu, z drugiej zaś narodowe interesy polskie. Będą oni mężnie walczyli i z wysiłkiem niezmordowanym szerzyli wśród zacofanego, z nękanego, nieprzyzwyczajonego do szerszych widnokręgów społeczeństwa, tę myśl socyalistyczną, w której jest odrodzenie Polski, przyszłość ludu polskiego. Każde ich powodzenie, każdy wzrost głosów socyalistycznych w Poznańskiem i na Górnym Śląsku będzie zarazem najlepszem zwycięstwem polskości. Bo zwycięstwo socyalizmu to zwycięstwo stronnictwa bezwzględnie opozycyjnego, niosącego ludowi pracującemu i narodom wszechstronne wyzwolenie, nie zdradzającego ideałów dla paktów i kompromisów z wrogami.

W zaborze **rosyjskim** znajdujemy się wobec sytuacyi najdziwaczniejszej, najpotworniejszej. Skrzypią szubienice, świszczą kule żołdackie, krwawe wyroki sądów wojennych zwykłych i polowych z nieubłaganą jednostajnością, godzina po godzinie, dzień po dniu, wybierają ofiary ze społeczeństwa. Wszędzie, na całym obszarze państwa carów sroży się orgia Dżyngishańskich gwałtów i mordów potwornych. Żniwo jest najkrwawsze w zaborze rosyjskim, bo w kraju tym ruch rewolucyjny przejawił się najpotężniej a prócz tego jest to kraj, w którym car zdawna, tradycyjnie nie krępuje się niczem, przed niczem się nie cofa. Wszędzie w Rosyi carat trzyma się bezwzględnej polityki reakcyjnej, wobec której Duma, ta karykatura ciała przedstawicielskiego, może tylko śmieszną rolę odgrywać bezsilnej „gadalni". A w zaborze rosyjskim prócz tego wraca znowu fala rusyfikacyi, rząd najezdniczy nie myśli ustą-

---

LEON FRAPIÉ.

OCHRONKA.

I

Zaręczyłam się mając lat 23. Był już czas po temu. Losy były dla mnie łaskawe, bo, co się rzadko zdarza, przeciążenie naukami klasycznemi nic nie zepsuło we mnie, a długie panieństwo nie wypaczyło mojej wyobraźni. Wychowana bez matki od dwunastego roku życia, byłam bardzo prosta, zdrowa moralnie, bardzo „dziecię natury": o twarzy rumianej, wesołem usposobieniu i żywych ruchach. Ale ostatecznie czas już było, aby pewność bliskiego zamęścia przyszła w pomoc chwalebnej cierpliwości mego temperamentu.

Mój narzeczony miał rycerski profil, niby złagodzone rysy Ludwika XIII., a rozmowa jego poetyzowała najzwyklejsze okoliczności życia. Przy nim cała dusza moja tonęła w radosnej egzaltacyi, a po odejściu jego byłam ociężała fizycznie, jak gdyby i ciało moje przepełnione było marzeniami, pragnącemi wydobyć się na zewnątrz. W tem zmarł nagle mój ojciec, zgnębiony rozpaczliwym wynikiem jakiejś operacyi majątkowej.

Znalazłam się z dnia na dzień sierotą, biedną, opuszczoną, bo pozycya mego narzeczonego nie przeżyła zguby mego posagu. I zmuszoną byłam do żalu po ojcu dołączyć rozpacz opuszczonej kochanki.

Pozostał mi jedyny krewny, wuj, stary, dymisyonowany oficer, który niegdyś głęboko był oburzony mojem powodzeniem przy zdawaniu egzaminów dojrzałości i na stopień licencyatki literatury. Zły i wściekły zgodził się jednak, by mnie przygarnąć.

Po dwóch miesiącach opłakanej samotności nastąpiła nieuniknona reakcya. Niedarmo byłam tak bliska zamęścia: czułam potrzebę wyrwania się, działania, życia.

Pewnego wieczoru po powrocie z pięknej i smutnej przechadzki, rozpoczętej wolno a skończonej pośpiesznie, powzięłam niewzruszone postanowienie, które miało być obroną mej uczciwości: „nie, nie mogę i nie chcę się nudzić". I zaraz poprosiłam wuja, aby poszukał mi jakiejś posady w szkolnictwie.

Wuj miał właśnie pewne stosunki w ministeryum, wkrótce też przyniósł stamtąd smutną wiadomość, że nigdy nie będę nauczycielką szkół ludowych: wszystkie miejsca obiecane są na kilka lat z góry, zresztą nie mam potrzebnego na to dyplomu.

— Rozumiesz? — mówił z goryczą, nie bez przymieszki tryumfu — patent do szkół ludowych, to patent elementarny. Czy masz go? Nie. A więc możesz zdobywać sobie wszystkie dyplomy świata: maturę, doktorat, nagrody akademii, wszystkie odznaczenia, a nie daje ci to prawa uczyć gramatyki. To jasne przecie!

Oh! te potoki wzgardy, które wyrzucał z ust wraz z dymem fajki, te spojrzenia praktyczne, ostre, jasne jak nicość, które jak oskarżenia padały na moją twarz nerwową i na całą chimeryczność mojej mizernej osoby!

Dalsze poszukiwanie zajęcia spotkało się z wymijającemi obietnicami.

Do szkół średnich było mniej kandydatek, ale za to stokroć silniej popieranych.

Położenie stawało się niemożliwe, tembardziej że pensya mego wuja nie pozwalała na to, by „utrzymywał mnie w bezczynności".

Nie śmiałam czytać w jego obecności.

— Nie żyje się literaturą, żyje się rosołem — powtarzał ciągle.

A wspaniała czerwcowa pogoda do rozpaczy mogła doprowadzić. Paryż zalany słońcem, znudzonym kobietom słał swój kuszący złotem uśmiech... A ja nudzić się nie chciałam!

Nie mogłam czekać sześć miesięcy na zdawanie platonicznego zresztą egzaminu na patent do szkół ludowych. Byłam gotową wziąć jakiekolwiek zajęcie, byle zaraz.

Wtedy wyszło na jaw zło, na które nie było lekarstwa, piętno zbytniego wykształcenia.

Widzę jeszcze wuja, jak się rzuca na krzesło z wybuchem gniewu po powrocie z męczącej kilkogodzinnej bieganiny.

— Mogłabyś z łatwością dostać miejsce, żeby nie twoje przeklęte dyplomy. Jest naprzykład miejsce dozorczyni w ochronce... ale warunkiem jest, aby zaledwie umieć czytać.

Naturalnie, to logiczne: nigdy nie zamianują mnie dozorczynią, jeżeli dowiedzą się, że mam maturę i licencyat. Tak, tak, z ręką na sercu: przez konwenans, przez wzgląd na wykształcenie, przez szacunek dla człowieka, dadzą mi raczej umrzeć z głodu!

Byłam zdruzgotana, wuj nękał mnie do reszty swemi surowemi spojrzeniami.

— Mogłabym je podrzeć, spalić te dyplomy moje — rzekłam nieśmiało.

Wzruszył ramionami:

— To się na nic nie zda; zawsze coś z tego zostanie w tobie, w twoim sposobie mówienia... taki ślad niezatarty.

Spuściłam głowę pod ciężarem mej winy.

Ale konieczność nagliła nieznośnem żądłem. Postanowiliśmy, że spróbuję jednak ukryć swą niefortunną przeszłość; będę protestowała przeciwko posądzeniu o wyższe umiejętności, niż czytanie i pisanie. Zabrałam się do tego odważnie, doprawdy nawet z odrobiną figlarności na początku, bo z usposobienia jestem dość wesoła.

Chodziłam po kantorach jak należało, wuj tymczasem wprawiał w ruch swoje najbardziej ugalonowane stosunki.

Ach to piętno wykształcenia! Nie wiem co mnie zdradzało: urzędnicy mierzyli mnie od stóp do głów, źle usposobieni.

— Na dozorczynię.. trzeba mieć uzdolnienie.

Darmo męczyłam swą biedną głowę, aby znaleźć słowo trywialne, nieprawidłowy zwrot zdania, darmo starałam się mówić biednie, ci panowie mieli się na baczności, pod ich spojrzeniem łatwo było dopatrzeć się niezwykłego uprzedzenia.

— Posady dozorczyń, to posady skromne, które nie pozwalają na żadne ambicyjki, lecz wymagają poważnych zalet praktycznych. Przeznacza się je dla osób prostego stanu, bez pretensyi. Nie należy przeciągać pewnego poziomu, gdy się kto ubiega o posadę.

Nic nie otrzymuje się bez wysiłku. Pracowałam. Czytałam felietony popularne, nabijałam sobie głowę utworami jak najbardziej pozbawionymi stylu. Byłam pilną i wytrwałą, aż do anemii.

(Dalszy ciąg nastąpi).

pić ani odrobiny ze swego prawa pastwienia się nad krajem, przemocą zagarniętym, narodem uciemiężonym. Nam Duma nic nie da, dla nas ona nawet agitacyjnej wartości nie posiada! Daje ona tylko sposobność do zorganizowania się siłom konserwatyzmu naszego, które kłamią patryotyzm, aby nasze interesy narodowe zdradzać w petersburskiej Dumie.

Ale rewolucya żyje! Rozkołysane potężnie fale morza ludowego w Rosyi nie uspokoiły się, nie uspokoiły się tembardziej u nas. Mimo okrutnych prześladowań, mimo wrzasków puszczyków, mimo wszelkich wysiłków reakcyi, nie da się ona ani stłumić, ani wcisnąć w zabagnione łożysko „dumskie“.

Nie na Dumie proletaryat polski opiera swe rachuby, ale na dalszym biegu rewolucyi Najświadomsza, najbardziej rewolucyjna część proletaryatu polskiego nie bierze udziału w wyborach. Bo mimo złudzień i wahań chwilowych, wbrew mącącemu wpływowi doktrynek wszelakich — dla proletaryatu polskiego w zaborze rosyjskim jedna jest tylko droga: walka bezwzględna i jak najostrzejsza, w sojuszu z rewolucyą rosyjską, o „wolny lud i wolny kraj“, o jak najpełniejsze urzeczywistnienie jego żądań politycznych i narodowych, o jak największe zbliżenie się do niepodległości demokratycznej.

Tak się przedstawia sytuacya polityczna w trzech dzielnicach Polski w przededniu wyborów. Lecz mimo różnic wszelkich, mimo to, że walczymy w warunkach tak odmiennych i odmienne są zadania dnia, mimo rozdarcia kordonami granicznymi, proletaryat całej Polski żywo czuje swą jedność. Przyświeca mu bowiem wspólny ideał społeczny i narodowy, drogowskaz w ciernistym jego pochodzie, w mozolnych walkach dnia dzisiejszego. I wybije godzina na zegarze dziejowym, kiedy w całej pełni urzeczywistni się ten ideał: rozkutego z kajdan wyzysku i ucisku proletaryatu polskiego, rozkutego z kajdan niewoli — zjednoczonego narodu polskiego.

NOWY ROK WALKI.

Minął rok walki, zaczyna się nowy, który także będzie rokiem walki. Dwa zdarzenia nadają ubiegłemu rokowi wielkie dla proletaryatu znaczenie: uchwalenie reformy wyborczej w Austryi i rozwiązanie parlamentu niemieckiego. W dwóch wielkich państwach będzie proletaryat w rozpoczynającym się dziś roku walczył o zdobycie i utrzymanie znaczenia politycznego. Zaraz z początkiem roku, 25 stycznia w Niemczech, a w jakie 4 miesiące później zacznie się walka u nas.

Przypatrzmy się stosunkom w Niemczech. Samowładca »konstytucyjnego« państwa rozwiązał parlament, ponieważ tenże nie chciał zawotować nowych ciężarów wojskowych. W rękach ludu niemieckiego leży teraz rozstrzygnięcie, czy da swoje zezwolenie na dalsze okrucieństwa kolonialne, na rozpanoszenie się militaryzmu i na dalszą korupcyę w najwyższych sferach rządzących. Lud niemiecki ma we własnym domu za dużo własnych potrzeb, szczególnie społeczno-politycznych, tak że pieniądze jego podatkowe mogą na lepszy być obrócony cel niż na mordowanie murzynów i wzbogacanie różnych Podbielskich. Socyaliści niemieccy nie mają powodu obawiać się wyniku walki. Mimo ustaw wyjątkowych i krwawego sądownictwa każde wybory przynosiły zorganizowanemu w partyi socyalno-demokratycznej proletaryatowi nowe zwycięstwa. Podczas gdy przed około 3 dziesiątkami lat partya uzyskała 100.000 głosów i 2 posłów, osiągnęła w rozwiązanym parlamencie liczbę 3 milionów głosów i 81 posłów. Z nowym rokiem zasyłamy bratniej partyi życzenie, aby dzień 25 stycznia był znowu dla niej dniem zwycięstwa przeciw brutalnej władzy i brutalnym kapitalistom.

My w Austryi z zazdrością spoglądamy na proletaryat w Niemczech, który już 36 lat na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego bierze udział w życiu politycznem. Po tylu latach walki doszliśmy nareszcie tam, gdzie nasi towarzysze niemieccy zaczęli w r. 1871. Ale nietylko my ponosimy z tego powodu stratę! Cierpiało i państwo, którego najlepsze siły wyczerpywały największą część swej energii dla zdobycia podstawowego prawa. Nędzny system kuryalny skorumpował życie parlamentarne, uprzywilejowane klasy gniły we własnych zasiekach, do których nigdy nie zawiał prąd świeżego powietrza, a państwo stanęło nad brzegiem przepaści. Z tego stanu ma państwo wyrwać reforma wyborcza!

Za kilka miesięcy zacznie się walka na podstawie nowego prawa. Zorganizowana klasa robotnicza występuje na widownię. Nie czas teraz na stawianie horoskopów co do liczby mandatów, które partya nasza przy pierwszem wypróbowaniu nowego prawa zdobędzie; to nie jest też najważniejszą rzeczą. Ostateczne usunięcie przywilejów politycznych jest samo w sobie tak wielkim sukcesem, że liczba mandatów wobec tego gra drugorzędną rolę Liczba ta wskaże tylko na to, jak daleko nasza robota organizacyjna i agitacyjna w proletaryacie postąpiła. Praca parlamentarna naszej partyi dopiero teraz się naprawdę zacznie — w parlamencie wybranym na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania. Po raz pierwszy robotnicy w całej Austryi przystąpią — prawdopodobnie w maju — do urny jako równouprawnieni obywatele, z uczuciem dumy, że państwo, które ich dotychczas znało tylko wtedy, gdy potrzebowało od nich pieniędzy i podatku krwi, teraz w dniu wyborów traktuje ich na równi z książętami i hrabiami w myśl zasady: jeden wyborca — jeden głos.

Walka, która nas czeka, jest ciężka i niebezpieczna. Już teraz jesteśmy świadkami, jak zwalczające się dotychczas na noże stronnictwa burżuazyjne łączą się z wyraźną tendencyą przeciw socyalnej demokracyi. Liberali i klerykali, narodowcy i agraryusze odnajdują się, aby odebrać partyi, która najwięcej przyczyniła się do zdobycia powszechnego i równego prawa głosowania, owoce tego zwycięstwa. My jednak, wierni naszym hasłom, z odwagą pójdziemy do walki. Nałoży ona na robotników wielkie ciężary, ale też wynik wart będzie trudu.

Dzień, w którym proletaryat będzie walczył o zdobycie sobie bezpośredniego udziału w prawodawstwie, będzie jednym z najważniejszych dla niego dni i — mamy nadzieję — także dniem zwycięstwa. Naszem życzeniem noworocznem dla robotników jest to, żeby liczba ich mandatów w przyszłym parlamencie odpowiadała tej masie inteligencyi, wytrwałości i energii, jaką włożyli w walkę o reformę wyborczą.

Nowe gwałty przed Dumą.

W przeciągu 5 miesięcy od rozpędzenia pierwszej Dumy rząd Stołypina stworzył cały szereg prawodawczych ekscesów, aby przygotować sobie parlament z najskrajniejszych żywiołów reakcyi. Ostatnim krokiem w tym kierunku są zatwierdzone przez ministra spraw wewnętrznych przepisy z 23 grudnia 1906 r., zmieniające i uzupełniające instrukcyę z 9 marca 1906 r. o sposobie dokonywania wyborów do Dumy państwowej zapomocą kartek wyborczych.

Przy pierwszych wyborach policya była usunięta od wszelkiego w nich udziału. Procedura wyborcza zwalniała wyborcę od kontaktu z policyą — wyborca zjawiał się w dniu oznaczonym do lokalu wyborczego i oddawał kartkę, którą mu przez woźnych lub pocztą posyłały instytucye zarządów miejskich oraz organizacye partyjne.

Nowe przepisy przelewają te funkcye na policyę, która będzie doręczać kartki wyborcze „za pokwitowaniem i po sprawdzeniu tożsamości osoby“. Ci zaś z wyborców, którzy nie otrzymają kartek, obowiązani są sami zgłaszać się do policyi i „okazywać poświadczenia tożsamości, wydane przez policyę, administracyę, sądy pokoju i miejskie, naczelników ziemskich, rejentów i popów parafialnych“.

Tym sposobem losy kampanii wyborczej oddano w ręce policyi i obwarowano procedurę takim chińskim murem formalności, iż faktycznie będzie ona twórczynią kandydatów, rozdając kartki tym, którzy już są jej wskazani przez administracyę lokalną jako uprawnieni i czyniąc wszelkie trudności wyborcom, podejrzanym o tendencye opozycyjne. Jeżeli zaś przypomnimy, że pod policyą należy dziś rozumieć w Rosyi zjednoczone bandy gwałcicieli i szpiegów ze Związku prawdziwych Rosyan z domieszką ich sojuszników — październikowców, to łatwo można sobie wyobrazić, kto przejdzie do drugiej Dumy przez kwarantannę przepisów z 23 grudnia, których inicyatorem i prawodawcą jest wiceminister spraw wewnętrznych Kryżanowskij.

W formie niezmiernie zręcznej i podstępnej nie wzbraniają przepisy rozsyłać kartek wyborczych „zarządom i organizacyom związków politycznych i ich oddziałom“, ale tym tylko, „które są zarejestrowane na podstawach wskazanych przez ukaz carski z 17 marca 1905 r.“

Czyli innemi słowami mogą przeprowadzać swoich kandydatów wszystkie stronnictwa rządowe: związek czynnej walki z rewolucyą, październikowcy i czarnosecinne organizacye wszelkiego typu.

Ze stronnictw opozycyjnych bowiem żadne dotąd nie otrzymało od policyi stosownego zawiadomienia i żadnego nie zarejestrowano do list policyjnych.

Zresztą stworzywszy sobie przez senat, nadbudowę tendencyjnych interpretacyj prawa wyborczego i wreszcie przez omawiane przepisy grunt formalny dla gwałtów formalnych, rozporządza gabinet Stołypina daleko niebezpieczniejszą jeszcze siłą zwyczajnej brutalnej przemocy.

To co się dziś dzieje na południu Rosyi, jest preludium przedwyborczych masowych gwałtów, rząd spuścił ze smyczy najdzikszych brytanów. W Odessie, ogromnem, napoły europejskiem mieście w biały dzień od miesiąca odbywają na ulicach polowania na inteligencyę surdutową i robotników odesskiego portu. Miasto jest w mocy łotrów ze związku prawdziwych Rosyan. Pod bokiem policyi i wojska dokonują obrońcy cara i ojczyzny napaści na przechodniów.

Stołypin „wycofał z kursu“ najenergiczniejszych ludzi opozycyi, przeludnił nimi więzienia, steroryzował masy, przypieczętował wszystko prawem i formą.

I jeszcze mu pozostaje na wszelki wypadek rezerwa dzikiej pijanej hołoty, którą można każdej chwili rzucić na tych niepotrzebnych wyborców i kandydatów, którzy w sposób cudowny przez jakieś przeoczenie policyjne otrzymają kartkę wyborczą z pieczęcią rządową. P. Stołypin jest uczciwym i dobrym patryotą. P. Stołypin wiele zdziałał przez pięć miesięcy.

Przegląd polityczny.

Kwestya rozbrojenia, którą rząd Stanów Zjednoczonych miał podnieść na najbliższej konferencyi pokojowej w Hadze, znowu spadła z dyskusyi. Roosevelt dotąd oficyalnie takiej propozycyi nie zrobił, a wobec jego gorączkowych usiłowań, zdążających do pomnożenia floty, zdaje się, nie tak prędko będzie miał ochotę zalecać innym rozbrojenie. Komedya ta zresztą powtarza się corocznie, a ludy płacą coraz większe podatki na militaryzm.

Kongres indyjski otwarty został 26 grudnia w Kalkucie przy udziale 10.000 uczestników. Przewodniczył Dadabhai Naoroji, pierwszy Indyanin, który wszedł do angielskiej Izby gmin. W mowie swej żądał on dla Indyj autonomii i wezwał zgromadzonych do agitacyi za tym celem. Zaproponował utworzenie specyalnego funduszu na propagandę, z którego wysłanoby pewną liczbę odpowiednich ludzi do wszystkich zakątków Indyj, celem obznajomienia ludności z żądaniami narodowemi. Należy też wysłać ludzi do Anglii, którzyby na zgromadzeniach publicznych agitowali za udzieleniem Indyom autonomii. Z powołaniem się na słynny toast Campbella-Bannermanna „Umarła Duma, niech żyje Duma!“ wskazał mowca, że naród indyjski nie stoi na niższym poziomie od narodu rosyjskiego. któremu dano ciało prawodawcze. Cały kongres zajął wogóle nieprzychylne wobec Anglii stanowisko, co tam wywołało niemiłe uczucia. Zwłaszcza powoływanie się na Japonię, która o własnych siłach tak wysoko stanęła, wywołało u Indyan okrzyki tryumfu, a u rządu angielskiego wielkie zaniepokojenie.

Położenie w Marokku jest ciągle zawikłane, mimo, że wszystkie państwa, uczestniczące w konferencyi w Algeciras, przyjęły jej uchwały. Teraz przyszedł czas do wykonania najważ-

W. WŁADIMIROW.

Ucieczka z więzienia.

I.

W roku zeszłym w warszawskiem więzieniu śledczem, t. zw. „Pawiaku“, zaszedł fakt nieprawdopodobnej, jedynej w swoim rodzaju ucieczki dziesięciu więźniów.

Ucieczka zaszła w warunkach tak nadzwyczajnych, bez wyłamania zamków lub drzwi, bez zastosowania siły, że nie można dostatecznie podziwiać śmiałości, przytomności umysłu i zręczności sprawców.

W szczegółach swoich ucieczka ta przypomina bajeczną epokę, kiedy bohaterowie pokonywali wszelkie trudności, przenikali przez kamienne ściany, niweczyli czarodziejskie sztuczki i wyzwalali cierpiących i męczonych ludzi. Wszystko im się udaje, posiadają bowiem talizman. Podobnież w tej bajecznej rzeczywistości. Dziesięciu więźniom groziła śmierć. I oto znalazła się garstka ludzi, którzy posiadali talizman odwagi i niezłomnego postanowienia — zwyciężyć lub umrzeć. Miałem sposobność poznać rzekomego rotmistrza żandarmskiego Budberga, który uwolnił więźniów. Przyszedł do mnie do hotelu, długo ze mną rozmawiał i opisał wszystkie szczegóły ucieczki.

Jest on jeszcze młody, liczy nie więcej jak 32 do 34 lat, jest wysokiego wzrostu i dobrze zbudowany. Jego twarz otwarta i wzrok łagodny sprawiają sympatyczne wrażenie. Wygląd zewnętrzny nie zdradza wielkiej siły fizycznej; jest on smukły, gibki, zręczny, ale nie silny. Człowiek to inteligentny, wykształcony i sposób jego mówienia sprawia równie sympatyczne wrażenie, jak on sam. Głos ma miękki, serdeczny, bez żadnego patosu; o sobie mówi z wielką skromnością. Z prostotą opisał mi ucieczkę, zastanowił się nad pewnymi szczegółami, przy których musiał zastosować szczególną ostrożność. Z opowiadania widocznem było, że odznacza się wielkim darem obserwacyi, niezwykłą umiejętnością zwracania uwagi na każdy szczegół otoczenia, doskonałą obojętnością na niebezpieczeństwa.

Kiedym go tak słyszał w swoim pokoju. jak z epicką prostotą opowiada przebieg wypadków, mimowoli pomyślałem: czyż to możliwe, żeby po dokonaniu swego czynu pozostał spokojnie w mieście? Chyba udał się na krótki czas za granicę, aby nie być przypadkowo poznanym przez którego z dozorców więziennych. Zapytałem go o to, na co mi odpowiedział: „Nie, nie zmieniłem trybu życia, wychodziłem, jak dawniej, na spacer, przestawałem z przyjaciółmi i znajomymi. A nawet wkrótce po ucieczce spotkałem się przypadkowo z urzędnikiem więziennym, który mi wydał więźniów. Jechałem tramwajem... i oto nagle ów urzędnik usiadł obok mnie. Spojrzałem na niego, a on zaczął mi się bardzo uważnie przypatrywać. W pierwszej chwili zdawało mi się, że mię poznaje. Położenie moje było bardzo poważne, każdej chwili mógł przywołać patrol i wydać mnie w ręce władzy; ale brakło mu stanowczości. W oczach jego widziałem wyraz pomieszania, trwogi i niepewności; wreszcie wyskoczył demonstracyjnie z tramwaju, a ja pojechałem dalej“.

Rzekomy baron Budberg, tak będę go nazywał, jest członkiem P. P. S. Ucieczkę zorganizowała ta właśnie partya; oprócz barona czynny udział w sprawie brało sześciu „policyantów“, z których jeden występował w roli „starszego“. Prócz tego zorganizowano jeszcze rezerwę, która miała zabrać pozostawione w karetce więziennej 17 rewolwerów, aby one nie wpadły w ręce władz. Przy wyborze osób, które miano uwolnić, rozstrzygającym motywem był stopień grożącej im kary. Należenie do partyi nie grało roli, było obojętne, czy więzień należy do tego lub owego stronnictwa. P. P. S. zasięgła uprzednio dokładnych informacyj, aby się dowiedzieć, komu z więźniów grozi kara śmierci. Następnie jeszcze rozważono, kto najmniej ma szans uniknięcia tej kary i kogo władze najbardziej nienawidzą.

Po sporządzeniu listy osób, które nie mogły uniknąć kary śmierci, partya postanowiła ocalić je. Jedno nazwisko dopisano jeszcze w ostatniej chwili.

Mianowicie w chwili, kiedy miano ułożyć urzędowy rozkaz oberpolicmajstra do naczelnika więzienia, przyszła wiadomość, że jednemu z więźniów wręczono akt oskarżenia, nie grożący karą śmierci, ale innemu, cakiem niespodzianie, oskarżenie groziło sprawą gardłową. Ani oskarżony, ani obrońca nie spodziewali się tego. P. P. S. postanowiła natychmiast więźnia tego uwolnić i nazwisko jego zamieściła na liście.

Muszę jeszcze zauważyć, że partya uznała za właściwe nie zawiadamiać więźniów o planowanem wyzwoleniu; obawiano się, że który z nich może ściągnąć na siebie podejrzenie wzruszeniem lub radością. Jedno spojrzenie, jeden uśmiech, jeden ruch nieostrożny mogły zdradzić niebezpieczne przedsięwzięcie i dlatego postanowiono trzymać rzecz w tajemnicy i nie dopuszczać więźniów do współudziału.

Udało mi się poznać, prócz barona Budberga, jednego z „policyantów“, który odegrał wybitną rolę w sprawie. Z jego opowiadań przekonałem się, że uczestnicy dobrze się napracowali, zanim przystąpili do wykonania zamiaru. Zrobili wiele prób, każdy miał wyznaczony posterunek i wskazaną rolę, panowała nadzwyczajna dyscyplina.

O godzinie 1 w nocy rzekomy oberpolicmajster Mejer zwrócił się telefonicznie do dyżurującego w więzieniu urzędnika. Urzędnik poznał zaraz głos policmajstra; Mejer mówił bardzo powoli, wyraźnie, cicho i z akcentem cudzoziemskim. Pomocnik naczelnika znał dobrze jego głos i mógł go odróżnić wśród tysiąca innych. Więc gdy usłyszał przez telefon głos dygnitarza, przejął się zapałem służbowym i starał się nie zapomnieć ani słówka. Rzekomy oberpolicmajster rozkazał mu zapisać swoje słowa, aby nie było omyłki. Urzędnik posłuchał rozkazu.

Mejer nakazywał natychmiast poczynić przygotowania w celu przewiezienia dziesięciu więźniów z „Pawiaka“ do X. pawilonu cytadeli warszawskiej. Wymienił dokładnie nazwiska. Mejer kazał przewieźć ich w karetce więziennej, ponieważ wszystkie karetki policyjne są zajęte i prosił urzędnika, aby zaczekał na przybycie rotmistrza żandarmskiego z eskortą. Po wydaniu rozkazu oberpolicmajster, kazał go sobie powtórzyć, aby się przekonać, że nazwiska zapisano dokładnie. Na tem rozmowa się skończyła.

Urzędnik więzienny zaraz przystąpił do roboty. Osobista prośba Mejera o pospiech podziałała. Kazał więc obudzić więźniów i wziął się do pisania papierów, które wraz z więźniami miał oddać w ręce rotmistrza żandarmskiego. Przypomniał sobie, że zapomniał rozporządzić się co

niejszej uchwały, t. j. ustanowienia europejskiej policyi portowej przez Francyę i Hiszpanię. Ludność szczególnie w Tangerze nie jest tą europejską kuntelą zachwyconą. Tymczasem sprawa z Razulim jeszcze nie jest rozstrzygniętą. Wprawdzie udało się ministrowi wojny Ghabbasovi proklamować jego usunięcie z gubernatorswa w Tangerze, ale Rajzuli oszańcował się w swej twierdzy Zinat, skąd układa się z plemionami górskiemi przeciw Europejczykom. Gdy Rajzuli znów dojdzie do siły, będzie musiało nastąpić obsadzenie Tangeru przez wojska francusko-hiszpańskie, co może być hasłem do »świętej wojny«. Także międzv sprzymierzeńcami harmonia może łatwo być zakłóconą, tem bardziej, że Francuzi ciągle rozszerzają swoje wpływy handlowe w Marokku, czem Hiszpania czuje się pokrzywdzoną.

MAŁY FELIETON.

SKITALEC.

Morderstwo w noc sylwestrową.

Prawdziwe zdarzenie.

(Z rosyjskiego).

Liczna publiczność zebrała się na uroczystość sylwestrową „pod niedźwiedziem“. Każdy stół gęsto obsadzony. Dekoltaże, fraki, smokingi, oszałamiające koronki, brylanty, kwiaty...

Zegar bije dwunastą.

— Hymn! Hymn!

Wszyscy wstają.

— Prosit Nowy Rok! Prosit! Hura! Hymn! Jeszcze raz!

Orkiestra gra hymn *) po raz czwarty.

Student Dawidow stoi wsparłszy lekko kolano o krzesło. Od sąsiedniego stołu wstaje jakiś pan w cywilnem ubraniu.

— Stój pan prosto! Grają hymn narodowy!

Wyrywa studentowi krzesło z pod kolana.

— Co mi tu pan masz do rozkazywania? Co się panu zdaje? Czy pan jesteś żandarmem?

— Milczeć, szubrawcze!

Pan w cywilnem ubraniu wraca do swoich współpijących.

— Brawo! Brawo! Jesteś pan bohaterem!

„Bohater“ uśmiecha się z miną zwycięscy.

Student nie pojmuje jeszcze zgoła, co zaszło. Twarz jego blada.

Przyjaciel perswaduje mu.

— Ach, daj pokój, głupstwo! Ani mówić o tem nie warto!

— Obraził mnie!

— Ale czyś ty się przez to stał gorszym?

Dwóch cudzoziemców zbliża się do studenta.

— Monsieur, temu panu aplaudowano; lecz on postąpił sobie bardzo brzydko. U nas we Francyi nie pozwoliłby sobie na coś podobnego żaden przyzwoity człowiek.

Student uśmiecha się, wznosi swą szklankę i trąca się z uprzejmymi Francuzami. Jest trupio blady.

* * *

— Czyż nie jest tu zupełnie jak w Paryżu?

— Ale tu był już skandal.

— Ach, to ze studentem?

— Śmieszne! Widzisz przecie, że wszystko już spokojne. Tego pana w cywilnem ubraniu znam. Nazywa się Okuniew. Były oficer.

— Jednak, wierzaj mi, ciężko mi na sercu. Boję się czegoś!

— Ach, dajże pokój! Wypij na Nowy Rok!

* * *

Zegar bije drugą.

Okuniew udaje się do przedsionka.

Student z miłem, młodem obliczem również powstaje. Idzie za nim.

— Pan mnie obraziłeś!

— Precz, szubrawcze!

Student wymierza mu za tę obrazę policzek.

— Zabiję cię!

W ręku Okuniewa błysnął rewolwer ośmiostrzałowy.

— Strzelaj mi w plecy! — woła student i wraca do sali.

Dlaczegóżby jednak patryotyczny bohater nie miał strzelić doń w plecy? Posyła za nim kulę. Krew cieknie z ręki studenta.

— Pawlik, co ci jest? Gdzie idziesz?

Student staje koło swego przyjaciela. Jest jeszcze bledszy niż poprzednio.

— Obraził mnie znowu. Wypoliczkowałem go. Strzelił do mnie. Tu, widzisz?

Przyjaciel obwija mu zranioną rękę serwetką; ta zabarwia się czerwono.

— Uspokój się, to przecie nic nie jest.

— Nie, nie...

— Dajże pokój!...

* * *

— Wspaniale tu, nieprawdaż?

— Nadzwyczaj wspaniale! Odwróć-no się tylko. Spojrzyj, studentowi krwawi ręka! Cóż to jest?

— Naprawdę? Gdzież to?

— Tak jest! Odwróć się tylko. Mój Boże, jak bladą jest jego twarz! A jak szeroko rozwarte ma oczy! Jak gdyby zobaczył coś strasznego!

— Cóż on takiego widzi?

— Mój Boże!

Student widzi zbliżającą się wysoką postać. Trzyma ona rewolwer w ręku. To Okuniew. Na trzy kroki przed nim staje.

— A...

— Ach...

Mierzy mu w twarz. Jeszcze chwila. Jeszcze spojrzenie — i student pada trupem na podłogę. Suknia damy obryzgana krwią. Okuniew schyla się nad leżącym i daje doń jeszcze sześć strzałów. Dreszcz zgrozy wstrząsa wszystkimi.

— Tak jest, zamordowałem go. Tu leży!

Głos mordercy brzmi spokojnie. Ktoś zadaje mu uderzenie. Potem płacz... krzyk... pisk... Na piersi trupa krwawa plama. Powiększa się coraz bardziej.

— Trzeba zabić tego potwora!

— Morderca!

Broni się krzesłem przed nacierającym tłumem. Wkońcu chwyta ze stołu butelkę szampana, rzuca ją w tłum i znika za drzwiami.

* * *

Student leży na miękkim, czerwonym dywanie. Twarz jego zmiażdżona; surdut krwią nasiąkły.

Jeszcze oddycha.

Minuty mijają... Zgroza ogarnia tłum. Udekorowana sala opróżnia się szybko. Dwie damy wiją się w histerycznych spazmach.

— Chcę go widzieć.

— Nie! Jakie to okropne nieszczęście!

— Zgubiłam mój numer garderoby...

Powoli ciekną minuty... Już pół godziny leży blady młodzieniec na podłodze... Jego szeroko rozwarte oczy patrzą nieruchomo i surowo.

Kelner przynosi biały obrus i okrywa nim stygnące ciało. Następnie nalewa szampana, zaledwie o pięć kroków od trupa. Wesoła kompania pijących odwróciła się do trupa plecyma. Nie chcą patrzeć na leżącego na podłodze. Oficer policyi, smukły, wysoki mężczyzna, toruje sobie drogę pomiędzy stołami. Rewirowy w szynelu idzie za nim.

— Panowie... kto był świadkiem naocznym?

Podają mu bilety wizytowe.

Owiniętego w prześcieradła przenoszą stygnącego trupa do biura. Rewirowy spisuje zeznania do protokółu.

— ...i drewniana papierośnica z trzema papierosami. Urodzony w Jekaterynoburgu, lat 20, student uniwersytetu i konserwatoryum...

Okrągła twarz dandysa ukazuje się przed oficerem policyi.

— Ah... chciałbym... poczynić zeznania... Okuniew jest moim przyjacielem. On zupełnie niewinien. Hymn... To mój przyjaciel. Napisz pan to przecie, on zupełnie niewinny. Jesteśmy szlachtą... Noszenie broni... Tak jest, napisz pan to, za to może być karanym...

— Czapka mojej damy zginęła! — woła wśród tego ktoś inny.

Rewirowy pisze.

— ... ze zmiażdżoną twarzą. Włosy popielate, ma w stolicy ciotkę i...

W przedsionku stoi dama w różowej sukni.

— Czy to żona mordercy? Czyż tak?

— Tak jest! .. Ale jakże pojedziesz do domu bez czapki? Żeby czapka zginęła, to tylko tu możliwe.

Ktoś całuje w rękę damę w różowej sukni.

Na twarzy jej maluje się wyraźnie niecierpliwość.

— Jak to długo trwa! Jaki tu przeciąg!

— Nic dziwnego, że tu przeciąg. Oboje drzwi są na oścież rozwarte.

Chłopi wnoszą trumnę, niepomalowaną trumnę jodłową.

— Prędzej! — wrzeszczy na nich agent zakładu pogrzebowego. — Tu przeciąg, a damy stoją. Przepraszam, wielmożna pani, ci ludzie będą zaraz gotowi. Taki ordynarny lud!

W biurze siedzi już wuj zamordowanego. Jest on naczelnikiem policyi w innym cyrkule.

— A mówiłem mu odrazu... Prosiłem go: zostań w domu!

— Mój panie...e... panie pułkowniku! Proszę bardzo! ... Rewirowy na to nie zważał... Okuniew jest moim przyjacielem.

Stuk przerywa jego bełkotanie. Potem znów dalej:

— On doprawdy niewinny... Hymn... myśmy szlachta... a on trzyma kolano na krześle. Każdyby go zastrzelił. Proszę pana to napisać... Okuniew jest moim przyjacielem...

— A on jest moim siostrzeńcem — rzekł zcicha pułkownik. — Ale jestem tu w służbie. Wybacz pan!

Wnoszą teraz trumnę do kancelaryi. Agent zakładu pogrzebowego idzie na czele.

— Tak prosta trumna! Można było sprowadzić lepszą. Za wszystko się zapłaci, nieboszczyk ma tu krewnych... — Głos pułkownika drży.

— Ta jest też tylko na to, by przenieść nieboszczyka. Potem weźmiemy inną trumnę.

Ciało nieboszczyka jest oblane krwią. Agenta, który już niejedno widział w życiu, ogarnia zimny dreszcz.

— Jak dużo ran!

Rewirowy przerywa protokół.

— Jego wielmożność, trzeba tym ludziom dodać stójkowego, inaczej nie można przecież przewieść trupa.

— Dobrze, załatwcie to.

Dandys jeszcze coś bełkocze.

Czekają na stójkowego. Agent korzysta ze sposobności, by obejrzeć sobie wielką salę. Czytał rano w gazecie, że sala ma być świetnie udekorowa.

— Muszę to opowiedzieć żonie, — myśli sobie. Dekoracya sali zgoła mu się nie podoba. Światło elektryczne pogaszone. Tam, gdzie leżał student, stoły są pozesuwane.

Powoli mijają minuty... Stójkowy czeka przy wyjściu.

— Wynieść ciało!

Drewniana papierośnica pozostaje na stole rewirowego. Chłopi stękają pod ciężarem. Jak ciężką jest ta trumna!

Dwoje dziewcząt wypada z „niedźwiedzia“, otulając swe nagie ramiona w kołnierze futrzane.

— Biedaczysko! — wzdycha jedna.

— Bądź cicho, głupia. Przyjaciele Okuniewa są przecież z nami.

A głośno dodaje:

— Zupełnie słusznie. Podczas hymnu trzeba prosto stać. Ja takżebym go zabiła!

* * *

Jak ciężką jest ta niepomalowana trumna!

Nic dziwnego: W tej trumnie spoczywa świat cały. Każdy człowiek zamyka w sobie świat cały, i biada temu, kto zabije człowieka.

W prostej trumnie wywożą stąd tego, który tu przybył, by powitać nowe szczęście. Koła skrzypią tak dziwnie w śniegu... Stójkowy idzie na czele. Srebrne płatki śniegu padają na trumnę. Topnieją szybko. Odwilż. A rano był mróz.

*) „Boże caria chrani“. *Przyp. Red.*

Wypadki zatrucia w krakowskiej klinice chorób wenerycznych.

Od kilku dni krążyły po mieście pogłoski, że w klinice chorób wenerycznych prof Reissa zaszło kilka wypadków śmierci wskutek zatrucia nowym sposobem leczenia. Sprawa, dotąd niezupełnie zbadana i będąca w toku śledztwa sądowego, przedstawia się w nstępujący sposób:

Stare środki w nowem zastosowaniu.

W pierwszych dniach grudnia zaczął prof. Reiss stosować używaną dawniej a później zarzuconą dawkę rtęciową, którą wenerycznie chorym wstrzykiwano. Środki te: „hydrargyrum diphenilicum“, „hydrargyrum diaethylicum“ i „hydrargyrum dimethylicum“ uznane zostały przez wydział farmakologiczny uniwersytetu krakowskiego za odpowiednie i zastrzyknięto je 6 chorym.

Pierwsze objawy zatrucia wystąpiły 11 grudnia u Maryi Gąsior. Uskarżała się na nieprzyjemny smak w ustach, zawroty głowy, miała wymioty i biegunkę. W tej chwili przer-

---

do karetki. Nie bez trudności udało się o tak późnej porze obudzić woźnicę i strażników. Wkrótce jednak wszystko się uspokoiło...

II.

W więzieniu panowała cisza. Ponuro wynurzał się z mroków ogromny gmach więzienny. Żaden dźwięk nie przerywał milczenia. Tylko równe kroki szyldwacha i niewyraźne światełka w jednem z niezliczonych okien świadczyły, że i tutaj ludzie żyją... Życie w oczekiwaniu kary śmierci... Spokój śmiertelny wiał od murów więziennych w tę ciemną noc.

Odźwierny spał mocno i nie słyszał, jak około godziny 2 zajechały dwie dorożki, które przywiozły rotmistrza i 6 policyantów.

Oficer i „starszy“ policyant podeszli do wrót i zastukali do okienka. Długo nie było odpowiedzi; po długiem stukaniu w okienku pojawiła się wreszcie zaspana fizyognomia odźwiernego.

Starszy policyant krzyknął na niego ostro: „Nie widzisz, że p. rotmistrz czeka?“

Skoro tylko odźwierny ujrzał mundury, szybko otworzył drzwi, wpuścił wszystkich i zaczął coś mruczeć na usprawiedliwienie.

Oficer zrobił mu uwagę, że nie powinien spać, że źle spełnia swoje obowiązki, poczem kazał się zaprowadzić do kancelaryi i zameldować u dyżurnego. Drzwi zatrzasnęły się za nim. Policyanci znajdowali się na niewielkiem podwórku, ze wszech stron otoczonem murami. Usiedli spokojnie, czekając na karetkę. Rotmistrz udał się do kancelaryi. Policyanci zachowywali się tak naturalnie, że nie budzili żadnego podejrzenia. Kilku z nich drzemało, inni mieli twarze tak głupie, obojętne, że nawet w strażnikach więziennych, którzy z ciekawości wyszli na po dwórko, nie budzili ochoty do rozmowy. Gdy wszakże jeden że strażników powiedział kilka słów, starszy policyant zrobił przestraszoną minę i oświadczył, że rotmistrz jest bardzo surowy i nie pozwala na rozmowy. Potem „starszy“ zrobił kilka kroków, zajrzał przez okno do pokoju i przekonał się, że żandarmi śpią, nie przeczuwając niebezpieczeństwa. Usiadł więc na schodkach, ziewnął szeroko, skłonił głowę na kolana i zadrzemał...

Ciemna noc sprzyjała ich zamiarowi. Niebo okryte było szaremi chmurami, trzeba tylko było spieszyć się.

Wszystko zależało teraz od Budberga. Jak prędko uda mu się wydobyć więźniów i czy nie wzbudzi podejrzenia? Pod maską spokoju i doskonałej obojętności, policyanci przysłuchiwali się uważnie. Starali się nie pominąć najlżejszego szmeru, żadnego ruchu i z wewnętrznym niepokojem czekali na sygnał rotmistrza, aby wspólnemi siłami uwolnić jego i towarzyszów. Umówili się, że w razie potrzeby przetną druty telefoniczne, wręczą przyniesione rewolwery towarzyszom, sprowadzonym do kancelaryi i będą się bronili.

Tymczasem baron Budberg wszedł do kancelaryi, podał pomocnikowi naczelnika Maculewiczowi rękę i oddał mu przyniesiony pakiet. Pakiet był zaopatrzony należycie w numer i w pieczęć oberpolicmajstra. Adres był pisany na maszynie. Wręczając pakiet, baron Budberg zapytał:

— Czy wszystko gotowe do przewiezienia więźniów?

— Wybacz pan — rzekł pokornie Maculewicz. — Papiery jeszcze nie są napisane. Proszę, zechciej pan usiąść.

Baron rozgniewał się z powodu zwłoki i rzekł tonem zwierzchnika:

— Oberpolicmajster kazał panu wszystko przygotować. Z jakiej racyi ta zwłoka? Czy pan nie wiesz, jak wykonywa się rozkazy?

— Wybacz pan, panie rotmistrzu, to nie moja wina... Kiedym otrzymał rozkaz jego ekscelencyi, natychmiast zacząłem pisać... Ale pan bierzesz naraz tylu aresztantów, że nie zdążyłem... Pozostało jeszcze tylko kilka formalności ..

— Spiesz się pan, żebym nie potrzebował długo czekać i każ pan sprowadzić aresztantów — rzekł nieco łagodniej baron Budberg.

Maculewicz polecił kilku strażnikom sprowadzić więźniów i zagłębił się w papiery, ażeby znowu nie wywoływać gniewu rotmistrza. Był tak pogrążony w robocie, że nie wszczynał rozmowy i nie odrywał oczu od papierów.

Tego właśnie chciał baron Budberg. Usiadł naprzeciwko Maculewicza, wyjął z bocznej kieszeni papierośnicę i zapałki i zapalił papierosa. Uważnie patrzał na drzwi, na telefon, sygnały wewnętrzne, telegraf pokojowy.

Kancelarya był to niewielki pokój z kilku stołami i brudną podłogą. Baron Budberg siedział spokojnie, niczem nie zdradzał wzburzenia, ale przyglądał się każdemu ruchowi Maculewicza, szczególnie wyrazowi jego twarzy.

Maculewicz otworzył pakiet i uważnie zaczął go przeglądać. Budberg nie spuszczał z niego oka, w obawie, czy nie zakradł się jakiś błąd kancelaryjny, który mógłby ujawnić mistyfikacyę.

Ale nie — wszystko było w porządku. Rozkaz, pisany również na maszynie, opiewał, że baronowi Budbergowi należy wydać dziesięciu więźniów politycznych (tu szły nazwiska). Maculewicz, po przeczytaniu rozkazu, zanważył:

— Dziwna rzecz, Mejer każe mi wydać aresztanta N., tymczasem dziś rano otrzymałem rozkaz odesłania go do sądu wojennego na sprawę. Nie rozumiem tego. Co mam teraz robić?

Baron zadrżał... Nie oczekiwał tego, że co do jednego z aresztantów wyszło już inne rozporządzenie. Nieprzyjemna ta okoliczność mogłaby wszystko zepsuć, gdyby Maculewicz nie był tak zastraszony surowością rotmistrza.

Rotmistrz jednak prędko oprzytomniał i zaczął mówić niedbale:

— Tak, wiem... Biorę go ze sobą do kancelaryi cytadeli, stamtąd wyśle się go do sądu... Kończ pan prędko...

— W tej chwili — odparł Maculewicz i znowu pogrążył się w pisaninie. Sprawdził, czy wszystkie nazwiska są zgodne i zaczął szybko pisać.

Przeszło znowu kilka chwil napiętego oczekiwania...

Baron liczył je niecierpliwie, wewnętrznie był bardzo podniecony, każda zbyteczna chwila mogła kosztować życie. Palił jednego papierosa po drugim i starał się ukryć wzburzenie.

Naokół panowała cisza... Żaden dźwięk nie dochodził przez drzwi, oddzielające kancelaryę od więzienia. Nic nie świadczyło o przygotowaniach do wywożenia więźniów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wano dalsze wstrzykiwania, ale Gąsiorówna mimo to dnia 26 grudnia zmarła.

Dalsze 2 wypadki śmierci.

Z pozostałych 5 leczonych zaczęło się Natanowi Lippel i Magdalenie Staszko robić coraz gorzej, oddano ich w leczenie klinice chorób wewnętrznych prof. Jaworskiego, gdzie Lippel onegdaj a Staszkówna wczoraj umarła. Dalsi 3 chorzy w ciężkim stanie leżą na klinice.

Co prof. Reiss zrobił.

Widząc skutki swego leczenia, zrobił prof. Reiss opis do zarządu szpitala św. Łazarza, w którego budynku klinika kątem się mieści, a dyrekcya szpitala zrobiła ze swej strony doniesienie do prokuratoryi państwa. Sąd wdrożył śledztwo, które prowadził sędzia dr Jendl i zabrał preparaty i zarządził sekcyę zwłok Lippla i Staszkówny.

* * *

Oto nowy rozdział starej historyi szpitalnictwa galicyjskiego, o którem tyle razy pisać musieliśmy. Pamiętnem jest smutne wydarzenie w marcu 1900 na klinice prof. Korczyńskiego, gdzie wskutek zatrucia kolchicyną umarło kilku ludzi. Mimo poruszenia opinii publicznej śmierć ta pozostała bezkarną, co widocznie zachęciło kolegów Korczyńskiego do eksperymentów podobnych do tych, o jakich przed paru tygodniami pisała cała prasa, że miały miejsce na Filipinach. Chcemy mieć nadzieję, że śledztwo sądowe zostanie energicznie przeprowadzone i winny bez względu na stanowisko i „zasługi naukowe“ odpowiednio ukarany. Byłoby prowokacyą całego ogółu, gdyby takie lekkomyślne szastanie życiem ludzkiem uszło bezkarnie. Niestety — w Krakowie jest to już tradycyą.

KRONIKA.

Kraków, 31 grudnia.

Nasz felieton. Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy w felietonie druk głośnej powieści francuskiego pisarza Leonara Frapie p. t. „Ochronka“ („La Maternelle“), która otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie Akademii Goncourtów. Wywołała ona niezwykłe zainteresowanie, gdyż zawiera znakomitą krytykę dzisiejszego systemu szkolnego, krytykę najgruntowniejszą i najkonsekwentniejszą. Przez tę powieść nieznany dotąd autor zdobył sobie odrazu głośne imię w literaturze. Powieść pisana jest lekko i żywo, a idea jej występuje nie w nudnych refleksyach, lecz w żywej akcyi pełnej świetnych obserwacyj psychologicznych. Niewątpliwie powieść ta — i u nas aktualna — zainteresuje naszych czytelników.

Obok niej będziemy zawieszczali w felietonie krótsze szkice, opowiadania i satyry.

Nowiny krakowskie.

Zmarł w samą wilię tow. Romuald Zgorzelski, robotnik szewski na Zwierzyńcu, który od szeregu lat do naszej partyi należał i czynnym był bardzo przy wyborach w r. 1897 i w r. 1900. Pochowany został dnia 26 grudnia.

Cześć jego pamięci!

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się z powodu ciągnienia losów krakowskich dopiero w przyszłym tygodniu, natomiast we czwartek i w sobotę odbędą się posiedzenia komisyi budżetowej.

Kiedy okręt tonie... Rządy ks. Stojałowskiedo i ks. Kądzioły tak się dały we znaki współpracownikom „Głosu narodu“, że postanowili urządzić secesyę. Do kroku tego skłoniła ich jeszcze ta okoliczność, że „Głos narodu“ w ostatnich czasach tak dalece podupadł, że nawet sztuczki magiczne Stejałowskiego i Tomaszewskiego nie zdołają go utrzymać przy życiu przez czas dłuższy.

Secesyoniści wyszli więc za drzwi i namyślali się, co ze swoim wolnym czasem i „talentem dziennikarskim“ począć. Najstosowniejszem wydało im się założyć własny dziennik, który z czasem mógłby odziedziczyć ostatnich Mohikanów „Głosu narodu“, tem bardziej, że lista prenumeratorów jest rzeczą, która da się zużytkować. Ale do założenia dziennika sam „talent“ pp. Grzywińskiego i Mandalskiego nie wystarczy — trzeba także monety. I znalazł się znany właściciel drukarni Koziański, który, mając urządzenie z czasów, kiedy „Nowiny“ u niego się drukowały, dał kredyt i nowy dziennik gotów.

W ten sposób wzbogacony został Kraków o „Głos polski“, a któryś z jego przyszłych prenumeratorów ma wedle przyrzeczenia redakcyi przejechać się „automobilem za 4000 K“. I to bardzo tanim kosztem, bo przez złożenie tylko półrocznej prenumeraty. Bo też słusznie zaznacza nowy dziennik w swem orędziu do narodu, że zrywa z szablonami i dlatego nie daje książek itd. Automobil — to rzecz modna i nieszablonowa.

My jednak mamy nadzieję, że żaden robotnik nie złakomi się na automobil i nie zaprenumeruje „Głosu polskiego“, który tyleż wart, co „Głos narodu“...

Smierć z pobicia. Dnia 7 grudnia pobił Jan Rusek, czeladnik stolarski, zamieszkały przy ul. Piotra Michałowskiego 10, swoją 20-letnią córkę Anielę bykowcem tak silnie, że musiano ją przewieść do szpitala. Zabrała ją wprawdzie w parę dni później do siebie siostra, ale w wigilię Aniela straciła mowę i wczoraj umarła. Na skutek doniesienia, zrobionego przez syna Ruska, policya zasystowała pogrzeb na dziś naznaczony, oddała zwłoki do przeprowadzenia sekcyi i ojca aresztowała. Tłómaczy on się, że bił zmarłą w zwyczajny sposób i wcale nie wiedział o tem, że ja uderzył w usta.

„Figliki“. We środę odbędzie się pierwsza karnawałowa premiera „Figlików“, w której program wchodzą, prócz innych, „Powitanie karnawału“, napisane przez A. Nowaczyńskiego, „Pan Badin“ Courteline'a, „Portfel“ Mirbeau i nowe pieśni p. Rapackiej.

Z sali sądowej. Przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem radcy Grodyńskiego toczyła się dziś rozprawa przeciw 38 letniemu Kazimierzowi Ligockiemu, rodem z Warszawy czy Poznania. Ligocki, przybywszy w lecie 1906 r. do Krakowa, ogłosił w dziennikach, że inżynier melioracyjno mierniczy Kazimierz Lassow założył szkołę pod szumną firmą „Polski instytut handlowy“. Rozesłał plany nauki, obejmujące w 2 oddziałach buchalteryę, rachunkowość, prawo i język niemiecki. Wyłudził od uczniów zaliczki w kwocie 275 K, a nauka jego polegała na tem, że z wypożyczonego od uczenicy skryptu wykładał rachunkowość. Śledztwo wykazało, że Ligocki-Lassow nie umie nawet ortograficznie pisać. Oprócz tego wyłudził od firmy Fritz Pohl w Wiedniu maszynę do pisania za 250 K i zastawił ją, a od Alfonsa Mensika kompletne urządzenie. Ligocki tłumaczy się, że nie miał zamiaru nikogo skrzywdzić. Pokazało się, że w Poznaniu odsiedział już rok więzienia, a obecnie znowu jest przez sądy pruskie poszukiwany. Sąd skazał go na 6 miesięcy zwykłego więzienia, a po odcierpieniu kary zostanie wydany władzom pruskim.

— Towarzystwo Domu zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc bratnia“ w Zakopanem — grupa krakowska. Wpis 2 korony, wkładka roczna 2 korony. Dyżury codziennie od godziny 6—7 wieczorem z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, Grodzka 43, II. p.

— Z Towarzystwa muzycznego. Walne zebranie członków odbędzie się w niedzielę 6 stycznia 1907 o godz. 5 po południu w lokalu Towarzystwa (plac Szczepański 1, II. piętro). Porządek obrad: 1) Odczytanie protokółu z poprzedniego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności zarządu i stanu Towarzystwa i konserwatoryum. 3) Sprawozdanie komisyi kontrolującej. 4) Wybor członków wydziału. 5) Wybór komisyi kontrolującej. 6) Wnioski i interpelacye.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Moralność pani Dulskiej“, komedya w 3 aktach G. Zapolskiej.

Wtorek o godz. 3 po południu: „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem: „Ponad siły“, sztuka w 6 odsłonach Björnsona.

Środa: „Zimowa powieść“, dramat w 5 aktach W. Szekspira (popularne).

Czwartek: „Moralność pani Dulskiej“, komedya w 3 aktach G. Zapolskiej.

Piątek: „Sherlock Holmes“, komedya w 4 aktach według Conan Doyle'a et Gilleta (popularne).

Sobota: „Kandida“, sztuka w 3 aktach Ber. Shaw'a (nowość).

— Repertuar teatru „Figliki“.

Wtorek: „Oświadczyny“ Czechowa i „Figliki“.

Środa: „Pan Badin“ Courtelin'a, „Portfel“ Mirbeau i „Figliki“.

Piątek: „Pan Badin“ Courtelin'a, „Portfel“ Mirbeau i „Figliki“.

Niedziela: „Pan Badin“ Courtelin'a, „Portfel“ Mirbeau i „Figliki“.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i 3—9. a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Zamach na woźnego banku. W sieni domu, w którym mieści się Bank związkowy, napadł nieznany elegancki człowiek na woźnego Banku, niosącego 40.000 K i uderzył go bokserem. Podczas szamotania się woźnego z napastnikiem nadszedł drugi woźny, który pomógł napadniętemu ująć napastnika. Sprowadzony na policyę zeznał napastnik, że nazywa się Józef Nowakowski. Znaleziono przy nim biżuterye. Policya nie zna Nowakowskiego. Rana woźnego jest lekką.

Zmiany w hierarchii urzędniczej. Referent przemysłowy w namiestnictwie lwowskiem radca dworu Piwocki ma zostać szefem sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wiceprezydentem krajowej dyrekcyi skarbu po ministrze Korytowskim ma zostać radca dworu Dembowski, obecnie główny referent spraw szkolnych w namiestnictwie.

Zmarł Władysław Krzaczkowski b. dyrektor policyi we Lwowie, przeżywszy lat 71.

Z kraju.

Wstrzymanie ruchu pociągów. Stanisławowska dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano w dniu 31 grudnia ruch ogólny na szlaku Ostrów Berezowica-Kopyczyńce wschodnio-galicyjskich kolei żelaznych, przypuszczalnie na 24 godzin, oraz na szlaku Teresin-Iwanie puste, linii lokalnej Wygnanka-Iwanie puste, aż do odwołania.

Z zaboru rosyjskiego.

Z sądów. Izba sądowa warszawska po dwudniowych obradach ogłosiła wyrok w sprawie manifestacyi na placu Grzybowskim. Czterech oskarżonych nie stawiło się, dwóch uniewinniono (Antoniego Ekerta, introligatora, i Szlamę Kwarto, kupca). Stanisława Minkiewicza skazano na 8 miesięcy więzienia, Wacława Cukierskiego i Zygmunta Aleksę na 9 miesięcy, Witolda Słomczyńskiego na 1 miesiąc.

Sąd wojenny wydał znowu pięć wyroków śmierci za napady na monopole. Jeden z oskarżonych, 18 letni Władysław Sikora, już w drugiej sprawie otrzymuje wyrok śmierci.

Za napad (nieudały zresztą) na urzędnika Izby skarbowej w Kielcach, sąd wojenny skazał Stanisława Kota na 10 lat ciężkich robót, a czternastoletniego Jankla Sztejnmana — na 8 lat więzienia.

Lokaut łódzki. Wyzyskiwacze spełnili swą groźbę, skazując na głód trzydzieści kilka tysięcy rodzin robotniczych. Fabryki należące do zasiadającego w Berlinie Związku przemysłowców, zamknięto!! Cała załoga łódzka jest na nogach, aby bronić moskiewsko-kapitalistycznych porządków. Na fabrykach Szajblerowskich, na znak manifestacyjnego protestu, zawieszono liczne sztandary czerwone.

Zamach na inżyniera Ostaszewskiego i majstra Polkowskiego jest objawem wywołanego lokautem wrzenia wśród robotników. Ale to dopiero początek. Idą dla Łodzi, gdzie już tyle krwi się polało, straszne czasy. Fabrykanci brutalnością swoją, dziką żądzą zdeptania robotników mogą rozkiełznać burzę okropną.

A tymczasem najemne zbiry i obałamuceni, zdemoralizowani przez N. D. robotnicy pracują gorliwie nad tem, żeby wśród klasy pracującej wywołać dla korzyści kapitalistów, krwawą walkę bratobójczą. Dzikie podszczuwania N. D.-ckich pachołków kapitału sprawiły, że w Łodzi dzień nie mija bez faktów zabijania robotników przez robotników...

Ze świata.

Uczniowie gimnazyalni jako złodzieje. W miejscowości w Essen (Niemcy) aresztowano bandę złodziejską złożoną z 30 uczniów tamtejszego gimnazyum. Chłopcy w wieku 14 do 16 lat kradli, co im w ręce wpadło. Na razie wykluczono ich ze wszystkich szkół i sprawę oddano sądowi.

Anarchista Schewe, który przed miesiącem opuścił więzienie po odsiedzeniu 12 lat za zamach na policyanta, umarł w Berlinie. Przyjaciele jego złożyli dla rodziny 11.000 marek.

Uwięzienie sędziego za zabójstwo. W gminie Orosztony koło Kanicy Wielkiej (Węgry) uwięziony został sędzia Böczögö pod zarzutem morderstwa. Utrzymywał on stosunek miłosny z Józefą Horvath, której mąż przed 2 miesiącami nagle znikł. Kilku obywateli, którzy wyrazili swe przypuszczenia, że sędzia sprzątnął zawadzającego mu męża kochanki, zostało przez niego zaskarżonych o oszczerstwo i zasądzonych. Przed kilku dniami zauważył jednak pastuszek, jak Horvathowa wykopała na polu jakiegoś trupa i pochowała go w ogrodzie sędziego. Uwiadomiona o tem żandarmerya wykopała trupa, którym był Horvath. Sędzia i Horvathowa zostali uwięzieni, a zasądzeni „oszczercy“ uwolnieni.

Leon Defuisseaux. Zmarł jeden z weteranów belgijskiej partyi socyalistycznej, pierwszy i przez czas długi jedyny jej przedstawiciel w parlamencie — Leon Defuisseaux. Republikanin i demokrata, Defuisseaux przystąpił rychło do partyi socyalistycznej i był jednym z najpopularniejszych jej wodzów. Uroczystość pogrzebowa w Brukseli była piękną manifestacyą socyalistyczną. Około 20.000 towarzyszów odprowadziło zwłoki bojownika na dworzec, skąd przewieziono je do Paryża i tu, zgodnie z wolą zmarłego, spalono. W Paryżu żegnało zmarłego towarzysza broni wzruszonem i żałobnem słowem wielu wybitnych przedstawicieli socyalizmu francuskiego i belgijskiego.

Z CABATU.

(Telegramy z dnia 31 grudnia).

Sytuacya w Łodzi.

Łódź. (Pet. ag. tel.). Lokaut w fabrykach bawełny **zaostrzył walki partyjne** wśród robotników. Napady i morderstwa na ulicach następują **jedne po drugich**. — Większość ofiar należy do stronnictwa socyalno-demokratycznego.

Rewizye i udaremnione zamachy.

Petersburg. »Nowoje Wremia« donosi, że ubiegłej nocy przy rewizyi, dokonanej przez policyę u licznych członków organizacyi bojowej, znaleziono ważne dokumenty i listę urzędników państwowych, których organizacya skazała na śmierć. Podobny rezultat dały rewizye, dokonane w Moskwie. Lista zawiera 27 nazwisk. Dziennik ten donosi dalej, że w tych dniach zapobieżono zamachowi na wyższych urzędników państwowych, którzy mieli się zebrać dla obrad nad kwestyą finansową.

TELEGRAMY

z dnia 31 grudnia.

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Porządek dzienny następnego posiedzenia Izby posłów, które odbędzie się w środę 9 stycznia o godzinie 3 po południu, obejmuje: 1) Sprawozdanie komisyi przemysłowej o przedłożeniu rządowem w sprawie projektu ustawy o opilstwie 2) Sprawozdanie komisyi szkolnej o uchwale Izby panów o tytule inżynierskim.

Konferencya czeskiej socyalnej demokracyi.

Praga. (Tel. wł.). Wczoraj odbyła się konferencya mężów zaufania czeskiej socyalnej demokracyi dla omówienia kandydatur wyborczych. Uchwalono nie rzyłączyć się do koncentracyi czeskich stronnictw burżuazyjnych z powodu udziału w niej agraryuszów. Ci ostatni postanowili wszęlzie socyalistycznym kandydatom przeciwstawić własnych.

Sympatye polityczne.

Berno. (Tel. wł.). Klub posłów czeskich sejmu morawskiego uchwalił wyrazić sympatyę uciskanym przez Węgrów Słowakom i przesłał na ręce posłów słowackich w sejmie węgierskim 1.200 K.

Przeciw strejkującym.

Budapeszt. (Tel. wł.). Policya rozwiązała obóz strejkujących robotników budowlanych.

Banffy przeciw koalicyi.

Szegedyn. Baron Dezydery Banffy wygłosił wczoraj sprawozdanie poselskie przed wyborcami. Prdniósł on, że powitał z radością rząd przejściowy, gdyż program jego zawiera wiele rzeczy, do których mowca sam dąży. Jednakże zapowiedziane czyny rządu każą na siebie czekać. Tak jest z reformą wyborczą, to samo jest z samodzielnością gospodarczą kraju. Nic nie wskazuje na to, jakoby rząd poważnie się zajmował temi kwestyami. Brak więc albo szczerości, albo charakter przejściowy rządu jest tylko wymysłem. Jest to sprzecznem z interesami kraju, że partya niezawisłości, która rozporządza absolutną większością, nie objęła samodzielnego kierownictwa rządu.

Potępia też dalsze istnienie koalicyi, w której to sprawie były już wątpliwości w chwili, kiedy Franciszek Kossuth dnia 20 lutego podkreślił przyszłą absolutną większość stronnictwa niezawisłości. Stronnictwo to, skoro po wyborach rozporządzało faktycznie znaczną większością, powinno było objąć rolę przewodnią. Ponieważ stronnictwo tego nie uczyniło, mowca w piśmie z 2 marca do komitetu i w liście otwartym do Kossutha z 5 marca, zgłosił wystąpienie z komitetu.

Sytuacya domaga się za wszelką cenę wyjaśnienia. Nie należy zatajać pytania, czego właściwie chce obecna koalicya. Istnieje partya rozporządzająca większością, a więc zdolna do rządu. Dlaczegóż więc ta partya łączy się z innemi partyami? Zdaniem mowcy czyni ona to dlatego, iż połączywszy się ze stronnictwami mniejszemi stojącemi na zasadach ugody z r. 1867, chce pod ich szyldem uprawiać politykę z r. 1867. W tem widzi mowca jaskrawy brak szczerości i sypanie hasłami, o których urzeczywistnieniu nikt nie myśli.

Sytuacyę uważa mowca za krytyczną. Nie chce utrudniać położenia koalicyi, jednakże musi podnieść, że nie wyjaśnione stanowisko stronnictw koalicyjnych mieści w sobie zarodek ciężkich walk i zamieszek.

Pojedynek.

Budapeszt. (Tel. wł.). Między nadżupanem Ballą z Neusatz i adwokatem Slezakiem odbył się pojedynek z powodu polemiki gazetowej. Slezak otrzymał 8 cm długie cięcie pałaszem w głowę.

Za obronę trójprzymierza.

Rzym. (Tel. wł.). Król włoski nadał ministrowi spraw zagranicznych Tittoniemu wielki krzyż orderu Maurycego i Łazarza.

Zamach na prezydenta sądu.

Kopenhaga. (Tel. wł.). Na prezydenta najwyższego sądu wykonało wczoraj jakieś indywiduum zamach rewolwerowy. Prezydent otrzymał 2 strzały w usta. Stan jego groźny.

Przegląd społeczny.

Grupa krakowska Związku robotników drzewnych uprasza wszystkie pisma partyjne i zawodowe, ażeby raczyły zwrócić szczególną uwagę na bojkot pracowni Sydora, ażeby łamistrejków miano na baczności, jak również, ażeby żaden uczciwy i zorganizowany towarzysz do pracowni pana Sydora do roboty nie wstępował, a to z następujących powodów:

W pracowni p. Sydora jeden z robotników p. Wiktor Igliński od dłuższego czasu pozwalał sobie w brutalny sposób robotników traktować, do tego stopnia, że ich bił po twarzy, oczerniał przed majstrem, jak również był klerykalnym agitatorem na rzecz „Przyjaźni“ krakowskiej.

Oburzeni tymi faktami robotnicy zmuszeni byli zaprotestować przeciw tym praktykom p. Iglińskiego i wraz z przedstawicielem grupy miejscowej Związku robotników drzewnych tow. G. zażądali wydalenia Iglińskiego do dni 14, pan Sydor zamiast uwzględnić żądania robot. wydalił z pracy w dniu 17 listopada siedmiu zorganizowanych towarzyszów, pozostawiąc sobie pana Iglińskiego i jego dwóch zwolenników Lewickiego i Kisielewskiego.

Podajemy pod publiczny pręgierz nazwiska sześciu zdrajców sprawy robotniczej: Igliński Wiktor, Wesołowski Jan, Kisielewski Ludwik, Lewicki Jan, Sawczuk Mikołaj, Dziubanowski Eliasz (ci dwaj ostatni ze szkoły koło myjskiej). Pracowni Sydora należy unikać.

Z literatury i sztuki.

Z prasy partyjnej. Insbrucki organ partyi socyalno-demokratycznej »Volkszeitung« zacznie od Nowego Roku wychodzić w formacie dwa razy zwiększonym. Organ morawskiej niemieckiej socyalnej demokracyi »Volksfreund« zacznie od Nowego Roku wychodzić codziennie, zaś w Ołomuńcu założony zostanie nowy tygodnik pod redakcyą tow. Schlosnikla. Organ włoskiej socyalnej demokracyi, tryesteński »Il Lavoratore« (Robotnik), który dotąd wychodził trzy razy tygodniowo, przemieniony zostanie od 1 kwietnia 1907 r. na dziennik.

Geometrya wyborcza.

Między innemi »specyalnościami« otrzymała Galicya w nowej ustawie wyborczej także niezwykłą geometryę wyborczą. Na skórze ludu roboczego wykrawywali dla siebie mandaty macherzy z Koła polskiego. Powstały stąd potworne dziwolągi. Odnośnie do pokawałkowania miasta Lwowa na najdziwaczniejsze figury geometryczne, zamieścił lwowski »Głos Robotniczy« w jednym ze swych ostatnich numerów następujące uwagi:

Jak wiadomo, miasto Lwów otrzyma po wprowadzeniu nowej ustawy wyborczej, siedm mandatów w siedmiu oddzielnych okręgach wyborczych. Każdy człowiek sprawiedliwy, zapytany, jak należy podzielić miasto, aby wszyscy jego mieszkańcy mieli równe prawo wyborcze przy równem głosowaniu, odpowiedzieć musi, że miasto należy podzielić od środkowego punktu w promieniach na siedm części, ku rogatkom, w ten sposób, aby liczba mieszkańców była w każdym okręgu o ile możności równa i aby w miarę rozszerzania się miasta na jego krańcach wszystkie okręgi możliwie jednolicie pomnażały liczbę wyborców. Przy takim podziale miasta wszyscy mieszkańcy miasta mieliby mniej więcej jednakie prawo wyborcze, czyli na każdą pewną ilość tych mieszkańców, wzrastającą w poszczególnych okręgach, przypadałby jeden poseł.

I takby być musiało, gdyby podział miasta dokonany był przez ludzi sprawiedliwych, którzy, zgodzili się na zastąpienie niesprawiedliwego, na przywilejach i krzywdach opartego prawa wyborczego powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem. Podziału miasta jednak dokonało Koło polskie, a przykrawaczem był »wschodnio-galicyjski uczony«, jeden z menerów narodowej demokracyi, poseł Głąbiński, który dzielił i łączył poszczególne części miasta w najrozmaitszy sposób, aż wreszcie wykroił — dziwoląga, w którym nikt już nie może dopatrzeć się ani równości, ani sprawiedliwości, ani wogóle jakiegokolwiek sensu, oprócz kręctactwa iście wszechpolskiego.

Po zbankrutowaniu podnoszonych przez posła Głąbińskiego i jego narodowo-demokratycznych przyjaciół politycznych haseł »wyodrębnienia« Galicyi od sprawiedliwej ordynacyi wyborczej, następnie apostołowanej »pluralności« wyborów, a wreszcie po nieudałej akcyi »autonomicznej«, zabrał się pan poseł do przykrawywania okręgów wyborczych, upatrzonych z góry dla pewnych kandydatów, który na wypadek sprawiedliwego i naturalnego podziału okręgów, nigdyby o zdobyciu mandatu nawet marzyć nie mogli. Już we wnioskach komisyi dla reformy wyborczej, która przyjęła propozycye posła Głąbińskiego, podzielono miasto na części nierówne nietylko co do terytoryum, ale także i co do liczby mieszkańców. Wydzielono osobno okręgi zamieszkałe przez osoby zamożniejsze, osobno okręgi zamieszkałe przez urzędników przeważnie, osobno wydzielono nadzwyczajnie kunsztownie okręg zamieszkały przez uboższą ludność żydowską, a wreszcie wyznaczono olbrzymi okręg, okalający całe niemal miasto, na jego krańcach, zamieszkały przeważnie przez ludność uboższą, przez robotników, którego to okręgu zamieszkanie przez rozrost miasta ciągle będzie musiało wzrastać, podczas gdy inne okręgi miejskie liczby mieszkańców zmienić nie mogą, bo ulice, które do nich wcielono, są gęsto zabudowane.

P. Głąbiński i jego przyjaciele jeszcze i przy tak podzielonych okręgach lwowskich nie czuli się być bezpiecznymi, bo po porozumieniu się z osławionym komitetem centralnym dla rozbojów wyborczych, zaproponowali w pełnej Izbie posłów dalsze zmiany lwowskich okręgów wyborczych, które zostały przez parlament przyjęte.

W nowym tym podziale rozerwano śródmieście, stanowiące przedtem oddzielny okręg w ten sposób, że wyłączono z niego południową część rynku i całą sieć ulic, stanowiących t. zw. Zarwanicę i przydzielono ją do okręgu około ogrodu miejskiego, a natomiast przyłączono do tego okręgu (I.) lewą stronę ulicy Łyczakowskiej aż po ul. Leśną. Tak wykrojony okręg wyborczy ma około 14.000 mieszkańców, w czem około 2000 żydów.

Okręg II., do którego, jak wspomnieliśmy powyżej, przyłączono przeważnie żydowską część śródmieścia, ma po nowym przydziale przeszło 23.000 mieszkańców, w czem około 8000 żydów.

Okręg III. pozostaje niezmieniony tak, jak go proponowała komisya dla reformy wyborczej. Okręg ten ma prawie 37.000 mieszkańców, w czem około 25.000 żydów.

Okręg IV. utworzono z prawej strony ul. Łyczakowskiej, z części pozostałej śródmieścia i części dzielnicy I. (Halickie). Okręg ten ma około 14.000 mieszkańców, w czem żydów około 1000.

Okręgi V. i VI. obejmują resztę dzielnicy I. i część dzielnicy II. aż po ulicę Polną i mają oba około 26.000 mieszkańców, czyli po 13.000 każdy.

Wreszcie okręg VII. obejmuje te części dzielnicy I., II., III. i IV., które pozostały po pierwszych 6 okręgach, aż po granice miasta, i ma około 50.000 mieszkańców.

Z powyższego wynika, że, dzięki p. Głąbińskiemu, mamy we Lwowie: cztery okręgi wyborcze, mające po 13.000 do 14.000 ludności, jeden okręg mający 23.000 ludności, jeden okręg mający 37.000 ludności, i jeden okręg mający przeszło 50.000 ludności.

Wyborcy przeto, zamieszkali w okręgu I., IV., V. i VI., mają niemal dwa razy tyle wartości, co wyborcy, zamieszkali w okręgu II., prawie trzy razy tyle, co wyborcy, zamieszkali w okręgu III., a cztery razy tyle, co wyborcy, zamieszkali w okręgu VII.

To się nazywa geometrya wyborcza!

Czy mieszkańcy okręgu II. mniej są warci dla p. Głąbińskiego, niż mieszkańcy okręgów I., IV., V. i VI.? Czy obywatele, zamieszkali w okręgu III., mniej ponoszą ciężarów państwowych, krajowych i gminnych niż mieszkańcy okręgów powyżej wymienionych?

Czy właściciel realności, kupiec, rękodzielnik i robotnik, zamieszkały w okręgu VII., w istocie ma zaledwie czwartą część wartości właściciela realności, kupca, rękodzielnika i robotnika, mieszkającego przypadkiem o jedną ulicę bliżej we faworyzowanych okręgach I., IV., V. i VI.?

Czy, zdaniem »autonomisty« p. Głąbińskiego i jego przyjaciół narodowo-demokratycznych, w istocie przy oddaniu głosu przy urnie wyborczej w powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniu, głos c. k. austryackiego namiestnika hr. Potockiego, który mieszka w I. okręgu wyborczym, dwa razy ma tyle wartości, co głos marszałka polskiego sejmu krajowego, p. hr. Stanisława Badeniego, który mieszka w gmachu sejmowym, a więc w okręgu II.? Ba, nietylko głos p. namiestnika, ale nawet głos jego lokaja, który z nim razem mieszka w pałacu namiestnikowskim, ma dwa razy tyle znaczenia, co głos pana marszałka!

Czy wszyscy ci pokrzywdzeni, których jedyną winą jest, że nie mieszkają w faworyzowanych przez »genialnego wschodnio-galicyjskiego uczonego posła«, który w ten sposób chce sobie i swoim przyjaciołom zapewnić łatwiejsze zdobycie mandatów, będą mu wdzięczni za te jego figielki? Zapewne nie — a naszem zadaniem będzie dość wyraźnie im krzywdę wyrządzoną przedstawić, aby działalność posła Głąbińskiego przy tworzeniu wielkiej reformy wyborczej należycie mogła być ocenioną.

O jednem tylko zapomniał p. Głąbiński, gdy chytrze układał rozdział okręgów wyborczych, a mianowicie o tem, że i w tych przez niego wykrojonych okręgach ma równy głos p. hr. Potocki i jego woźnica, że w okręgach tych obok ludzi zamożniejszych, na których głosy poluje, mieszkają także robotnicy socyalno-demokratyczni, którzy znajdą dość energii, siły i poświęcenia, aby mu zabawę popsuć i aby mu przypomnieć, że jako poseł w parlamencie uprzywilejowanych kuryj, dokładał wszelkich starań, aby reformę wyborczą skoszlawić i że zamiary swoje, acz w sposób małostkowy i złośliwy, uwieńczył skutkiem, którym jest niesprawiedliwy, bezsensowny i szkodliwy rozdział okręgów wyborczych.

...bułki i tutki do papierosów



bez najmniejszej domieszki gliceryny.

abycia: w c.k. specyalnej trafice **Rudolfa Herliczki w Krakowie.** 760

Trzymajmy się zasady „Swój do Swego"!



Kto chce jechać

do Ameryki

tylko 5 do 7 dni

niech uda się do

jedynej polsko-czeskiej firmy

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.

Słowiańska firma ta udziela chętnie, odwrotnie i bezpłatnie w mowie ojczystej każdego wszelkie do podróży potrzebne wyjaśnienia i pouczenia, aby pasażerowie szczęśliwie do Ameryki mogli przybyć, a pasażerów swych przewozi najlepszym, i najbezpieczniejszymi cesarskimi parowcami

„Kaiser Wilhem II." „Kaiser Wilhelm der Grosse" „Kronprinz Wilhelm",

którymi podróż przez ocean trwa **tylko 5½ dni.** W czasie podróży mają pasażerowie doskonały, **zdrowy wikt** i rzetelną a uprzejmą usługę.

Okręty naszego Towarzystwa są ogólnie bardzo lubiane, więc należy wcześnie zabezpieczyć sobie miejsce przez posłanie **zadatku 20 Koron,** po otrzymaniu którego potemy natychmiast kartę okrętową i dokładne pouczenia do podróży, jak prędko i tanio dostać się można do jedynej słowiańskiej firmy 764

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstrasse Nr. 29.

Rosskopf Patent czyli Kolejowy Rosskopf

złr. 3·50.



System Rosskopf zł. 1·50

Fabryka zegarków **„Rosskopf-Frère" w Szwajcaryi** poleciła mi sprzedawać swoje prawdziwe **„Rosskopf Patent"** Anker Remontoir zegarki po połowie ceny po **złr. 3·50,** ażeby Sz. Odbiorcom pokazać różnicę między prawdziwym **„Rosskopf Patent"** zegarkiem, a naśladownictwem **„System Rosskopf Patent"** zegarkiem który u mnie tylko **złr. 1 50** kosztuje. Prawdziwy **„Rosskopf Patent" czyli „Kolejowy Rosskopf"** zegarek posiada 36-godzinny oszlifowany werk ankrowy, w rubinach idący i oddaje usługi przez 25 do 30 lat, a przeciwnie tani zegarek **„System Rosskopf"** staje się po kilku latach nieużytecznym

3-letnia pisemna gwarancya. Za nieodpowiednie, pieniądze z powrotem. Przesyłka za zaliczką.

Pierwszy skład zegarków Rosskopf

MAX BÖHMEL zegarmistrz

Wiedeń IV Margarettenstrasse 27, Telefon 3523

Proszę żądać mego ilustrowanego katalogu z 2.000 zdjęć darmo i opłatnie. 648

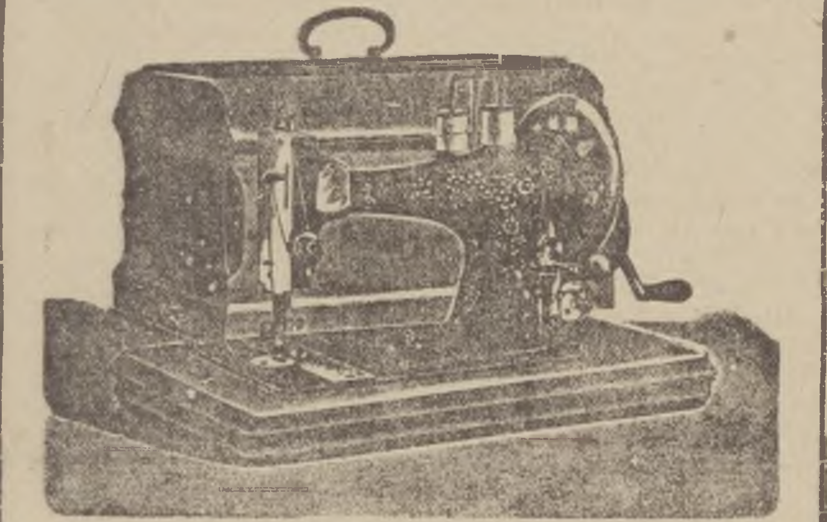
Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (tj. te same numera) grając na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolwiek zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę.

Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy.— Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.

Schütz i Chajes, Dom bankowy we Lwowie, plac Maryacki 7.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem!

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.

(NAPRZECIW GŁ. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie,

jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamowienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

— CENY UMIARKOWANE. —

L. 2291.

KONKURS

Zarząd Powiat. Kasy dla chorych w Podgórzu rozpisuje niniejszem

konkurs na posadę lekarza naczelnego

Posada nadaną będzie w pierwszym roku prowizorycznie, zaś po upływie tego czasu może nastąpić stabilizacya.

Do posady tej przywiązaną jest płaca 2400 Koron rocznie, oraz zwrot wydatków na dorożki do chorych.

Czas urzędowania w ambulatoryum Kasy przez trzy godziny dziennie.

Z objęciem posady tej złączony jest obowiązek stałego zamieszkania w Podgórzu.

Pierwszeństwo będą mieli ci kandydaci, którzy wykażą się przynajmniej sześcioletnią praktyką lekarską i byli w tym czasie asystentami Kliniki medycznej, sekundaryuszami w Szpitalu powszechnym lub lekarzami większej kasy chorych.

Podania należycie udokumentowane mają być wniesione do Kasy (ulica Trzeciego Maja l. 12) najpóźniej do 10 stycznia 1907

Podgórze, dnia 21 grudnia 1906.

prezes kasy

Ignacy Gross.

766

BUDZIK



z 1 dzwonkiem	. .	złr. 1·20
z 2 dzwonkami	. .	„ 1·50
świecący w nocy	. .	„ 1·60
marki J.	. . . . . .	„ 2·—
budzik kolejowy	. .	„ 2·50
z mechan. grającym		„ [illegible]

3 letnia pisemna gwarancya. Za nieodpowiednie pieniądze z powrotem.

— **Wysyłka za zaliczką.** —

MAX BÖHMEL

zegarmistrz

Wiedeń, IV. Margarethenstr. 27

telefon 3523.

Żądajcie darmo i opłatnie mojego cennika z 2000 obrazami. 64

Pierwsze krakowskie Przedsiębiorstwo

dla oświetlenia elektrycznego i przeniesienia siły

RUDOLFA POPPERA

w Krakowie, ul. Floryańska 47. — Tel. 484

poleca się do urządzenia elektrycznego, dla sklepów, mieszkań oraz wszystkich gałęzi przemysłu. Na prowincyi zostają roboty uskutecznione w jak najkrótszym czasie. — Kosztorysy bezpłatnie.

— Własne warsztaty elektromechaniczne. —

NAJSTARSZY INTERES

Tylko najlepszy i najtrwalszy towar — Najświeższy i najmodniejszy towar

a) Halki	w pasy z obramowaniem	. . . .	1 szt.	60 ct.
b) „	w pasy zielone bez obramowania	. . .	1 „	65 „
c) „	w kratkę „ „	„ . . .	1 „	65 „
d) „	w pasy czarne „	„ . . .	1 „	65 „
e) „	w kratkę „ „	„ . . .	1 „	65 „
f) „	w pasy najnowszy deseń	. . . . . .	1 „	75 „
g) „	„ nakrapiane	. . . .	1 „	65 „

Na wzór posyłam tylko całe halki, które odbieram bez wszelkiej straty dla zamawiającego i pieniądze zwracam, co mi się, jednakowoż, dotychczas nie zdarzyło. — Kto raz u mnie zamawia, zostaje moim stałym klientem.

Najstarsza tkalnia i fabryka halek 772

J. Ehrenberger, Roz.-Pasek bei Ingrowitz, Mähren.

Paczki 5 kg. zawierają 7 sztuk halek. Jeden tuzin i więcej taniej.



Chce Pan w łatwy sposób zarobić pieniędzy?

to niech Pan zażąda darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich chińskiego srebra, przyborów narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych

F. PAMM, Kraków

Zielona L. 3/65. 746



Przez Wysokie ck. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct. — Do nabycia w aptekach i drogueryach. — Skład dla Lwowa w aptece J. Wiwiórskiego.

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

właściciel fabryki wód mineralnych. 6

Płyty
Płyny
Przybory
Przyrządy
Papiery

Fotograficzne

krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: „Fos" (Warszawa) Kodak, Goerz, Lumière, Jougla etc. Po najtańszych cenach. W największym wyborze. Cennik gratis.

Warszawski Skład

przyborów fotograficznych

Szewska 2.

Najlepsza sztuka płótna na raty za 8 złr.

Począwszy od 2 kor. miesięcznie. — lub po 1 koronie tygodniowo.

NA RATY

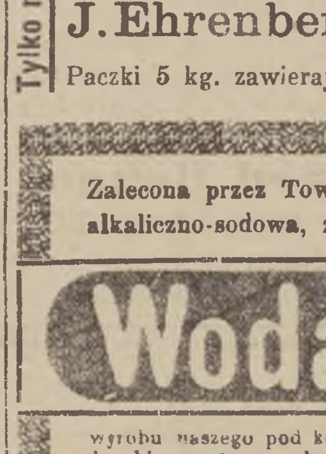
począwszy od 2 koron miesięcznie lub 1 korony tygodniowo

można dostać wszelkie towary jakoto: materye na suknie, płótna, szyrtyngi, firanki, dywany, chodniki, portyery, kapy na łóżka, kołdry i barchany oraz **ubrania męskie, dziecinne i żakiety po bardzo niskich cenach w handlu towarów bławatnych**

A. M. Holzmanna i J. Hirschberga

w Krakowie, ulica św. Agnieszki l. 3 (przy Stradomiu).

Najlepsza sztuka płótna na raty za 8 złr.



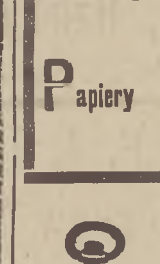
Pierwszy krajowy skład Gramofonów i Fonografów

JÓZEFA WEKSLERA w Krakowie, ul. Grodzka 71

poleca w bardzo wielkim wyborze Gramofony, Fonografy, płyty i walce najnowszych zdjęć.

Gramofon koncertowy z 10 płytami złr, 35.—

Części składowe zawsze na składzie. Ceny bardzo przystępne. Reparacye wykonuje się dokładnie i szybko po cenach umiarkowanych. Cenniki darmo i opłatnie. Zamowienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą. 339



Moje tanie ceny wzbudzają senzacyę

Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką Sy. Roskopf 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·95, trzy sztuki złr. 5·50, sześć sztuk 8 50. Srebrny Roskopf o 3 kopertach bardzo silny złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 3·90, Budzik najlepszy złr. 1·50. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki damskie złote od złr. 10·—.

Bogate ilustr. cenniki na żądanie darmo i opłatnie

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Floryańska 49.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).